

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 rb. „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Egzaminy przedwakacyjne dla nowowstępujących do Siedmioklasowej Szkoły Handlowej w Suwałkach

odbędą się 19, 20, 21 i 22 czerwca; po wakacjach — 31 sierpnia, 1 i 2 września. Podania (z metryką i świadectwem szczepionej ospy) składać należy przed powyższymi terminami w kancelarji szkolnej.

TRANSMISJE

FABRYKA MASZYN
WARSZAWA — OKOPOWA 21
TADEUSZ RYCHTER

Biuro Komisowe T. R. S. poleca kosiarki, zniwiarki, zniwiarko-wiązałki oraz grabiarki pierwszorzędnych firm amerykańskich i angielskich.

Kto zastosuje do pieca ulepszony ogrzewacz

W U L K A N 5-5

nie zazna zimna ani wilgoci.

Nadaje się do mieszkań, kościołów, sklepów, składów, restauracji, cukierni i t. d.

Oszczędność opału przeszło 50%. Ogrzewa każde pomieszczenie w 20 minut.

Prospekty i cenniki na żądanie.

Poszukuje się przedstawiciela.

Główny skład i wyrób:

D-r LUDWIK ZIELIŃSKI

WARSZAWA, Mazowiecka 4 m. 13.

Telefon 53-62. Adres telegr. „KABEL“.

TEKTURĘ ASFALTOWĄ

znanej dobroci i trwałości,

ROBOTY ASFALTOWE,

wylewanie chodników, dziedzińców, bram, tarasów, izolację fundamentów, Krycie dachów Tekturą Asfaltową na listwy, na gładko (bez listew) i podwójną warstwą (dachy klejone), wyborową smołę gazową i specjalny lak asfaltowy do smarowania dachów poleca:

Warszawskie Przedsiębiorstwo Asfaltowe i Fabryka Tektur dawniej inżyniera SPORNEGO

obecnie **wł. Ludwika Ks. CZARTORYSKIEJ**

Biuro Przedsiębiorstwa w Warszawie, ulica Solec № 58 (blisko Tamki).

Telefon № 667.

Do wszystkich ludzi dobrej woli.

Każdy organizm społeczny dąży do utrzymania swego bytu, a co zatem idzie—do rozwoju sił wewnętrznych. Siły te są w zależności z jednej strony od materiału, który legł w osnowę organizmu, z drugiej—od warunków, jakie na nie oddziałują już po skryształowaniu się w ciało organiczne.

Społeczeństwo nasze dzisiejsze formowało się z resztek wielkiej idei, zapatrzonych w zaginioną bezpowrotnie przeszłość; z resztek, pozostałych po narodzie, w którym wszystko prawie, co było wielkie i piękne, wyginęło; wreszcie z tłumów, które, żyjąc wieki wśród mroków niewoli, ujrzały światło słoneczne w chwili, kiedy droga, znacząca ich przyszłość, zamknęła się przepaścią.

Na wielkim kowadle dziejowym materiał taki do użytku się nie nadaje. Młot, pracujący dla przyszłości, uderza tylko w stal i żelazo, nadając im stałe, odpowiednie do potrzeb życia formy—resztę usuwa pomiędzy rupiecie.

Leżąc beczynnym w ciemnym kącie, przygniecenym szynami z twardego żelaza i stali, zapatrzonym w odległe czasy minionej wielkości i siły, gnuśniejemy i rdzewiejemy, grzęzną coraz głębiej w nizinach wielkiej dziejowej kuźni i oczekując bezradnie ręki litościwego losu, który nas na wierzch wyciągnie.

A jednak i my byliśmy kiedyś stalową szyną, po której uderzał młot przeznaczenia, dopóki się nie rozprysła dziś pozostała po niej kawałki, niezdatne narazie do użytku—pleśń je pokryła, rdza przeżarła, nawalony z góry ciężar wgniół w błotnistą ziemię. Aby się stamtąd wydostać na wierzch i zdobyć miejsce na kowadle—

trzeba się stać szyną. Trzeba zrzucić z siebie pleśń, oczyścić rdzę i przed oczyma kowala-Losu zabłysnąć ogniem stali.

Jako materiał żywy, obdarzony sercem i myślą, posiadamy moc czynu, a chociaż moc owa w rozbitej szynie rozprysła się na części, istnieje jednak jako naturalna właściwość organicznej materji i czeka tylko na wolę, żeby zamienić się w czyn.

Czyn potrzebuje świadomości istnienia, świadomości warunków obecnego stanu, oraz kierunku, w jakim ma dążyć, aby zdobyć cel zamierzony.

Świadomość tego rodzaju może rozwinąć w szerszych kołach jedynie drukowane słowo. W tym celu we wszystkich społeczeństwach kulturalnych istnieje prasa, której zadaniem jest budzenie ducha ludzkości z uśpienia, wskazywanie błędów, które tamują jego drogę w pochodzie ku ideałom powszechnego szczęścia, i wytykanie ścieżek, wiodących ku wielkim gościńcom promiennej prawdy.

Takiem jest zadanie prasy w idealnym oświetleniu, takim powinno być w rzeczywistości.

Ufni w wielkość tego zadania, stanęliśmy przed sześciu laty na jednej z drobnych, ale odpowiedzialnych placówek w ziemi Suwalskiej.

Wierzyliśmy, że łamy nowostworzonego pisma dadzą możliwość miejscowemu ogółowi rozejrzeć się w warunkach swego bytu, poznać własne braki i dolegliwości, szukać wspólnymi siłami środków do walki z własną ciemnotą i nędzą, odkrywać drogi ku polepszeniu bytu ekonomicznego, zaznajamiać ogół z drogami, po których dążą społeczeństwa o wyższej kulturze, znajomić go z zaczerpniętymi od nich wzorami gospodarstw rolnych, przemysłu, handlu, kooperatyw, stowarzyszeń i t. p., zachęcać do podnoszenia własnych warsztatów pracy, do po-

RÓZIA.

S E N.

Zmęczony pracą, położyłem się na otomanie w sypialnym pokoju i, puszczając kłęby dymu, przyglądałem się Rózi, która w tej chwili, stojąc na pokojowej drabince, wymiatała z pod sufitu przypadkiem zabląkaną nitkę pajęczyny.

Upał był nieznośny; wszyscy pochowali się po kątach, szukając cienia i wypoczynku, Różia tylko kręciła się po pokoju, strzepując resztki kurzu z niedawno wypylonych mebli. Patrzyłem na jej robotę, na jej ruchy powolne, ociężałe; na twarz, w której przebijały się zmęczenie i niechęć do roboty. Papieros mi zagasił, głowa przywarła się mocniej do poduszki, postać Rózi zaczęła się dwoić, troić, zmieniać. Spojrzałem dookoła siebie i zdziwiłem się... jakaś łąka pełna polnego kwiecia i zapachów, tuż las sosnowy, jakaś droga, krzyż nawpół spróchniały, zdaleka płyną echa dzwonów kościelnych, słońce grzeje—jakoś dobrze, miło, zacisznie... Na łące leżą niby to ja... ale nie—to leży Różia, taka jeszcze mała, zapatrzona w tarczę wschodzącego słońca, rozmarzona... O czym ona marzyła?... Albo ja wiem... Może o tej wróżce z bajki, co bogatym dzieciom rozdaje takie ładne lalki, konie, powozy, książki, co wozí je w góry i nad morza, chroni od chłodu, głodu, deszczu i choroby, a biednym daje takie piękne słońce poranne, takie

rosy srebrzyste, tyle kwiecia na łące i muzyki w lesie... Może o tym braciszku, co darów wiosny nie doczekał i przymarł w dusznej i mrocznej izbie w czasie zimy, może o matce, co teraz na przednówku zalewa się nieraz gorącymi łzami, gdy niema czego włożyć do garnka, wreszcie... albo ja wiem, o czym.

— Wstawaj, pójdziemy do miasta, może się znajdzie dla ciebie jaka robota.

Różia podniosła głowę, ujrzała nad sobą pooraną zmarszczkami twarz matki... Rzuciła okiem na słońce, pola, łąki, kwiaty, otarła łzę fartuchem, chwyciła matkę za spódnicę i poszła... Skończyła dziesięć lat... Rozumiała, że w tym wieku darmozjadem być nie można...

Zajęcie znalazła... Mianowano ją w mieście opiekunką dwojga kapryśnych dzieciaków. Chodziła cały dzień za nimi, nosiła je na rękach, wycierała im buzie, nosy i wszystko, co kazali... Dostawała za to resztki z pańskiego stołu, kąk w kuchni na podłodze, parę szturchańców na dzień od kucharki i pokojowej, dużo wymyślania od pani i pół rubla na miesiąc pensji... Dzieci ją bily, drapały, nie kochał, nie popieścił nikt... Czasem przyszła matka, zabrała pensję, przytuliła jej głowę do piersi, pogłaskała po twarzy i poszła... Z czasem i matka przestała przychodzić, pensji nikt nie zabierał, uciulała parę rubli i oddała księdzu na pogrzeb...

Tułać się po różnych domach, doszła lat szesnastu, awansowała na pokojówkę, pensję podniesiono jej do

rzucenia starych, udeptanych a błędnych ścieżek wiecznego wzdychania i narzekania na losy i Opatrzność.

Wierzyliśmy, że ogół cały po długim przymusowym milczeniu będzie wypowiadał swe myśli, swe dążenia, zachęcając się wzajem do czynu i walki w trudnych warunkach pracy dla jutra; że za pomocą pisma będzie szukał rady silniejszych i udzielał jej słabszym, słowem, że pismo nasze będzie wspólną własnością ziemi Suwalskiej, ogniskiem, u którego skupiać się będą ci, co pomocy żądają i ci, którzy udzielić jej mogą.

Niestety! Nadzieje nasze ziściły się za ledwie w bardzo małej części. Nieliczne, bardzo nieliczne tylko jednostki stanęły do pracy nad zjednoczeniem kawałków rozbitej szyny, ogół zaś pozostał niemym, zwalając cały ciężar roboty na ich barki.

W takich warunkach praca jest niemożliwą i chyba swego celu, zamykając się w ramach ciasnego kółka pracowników, którzy siebie znali przedtem, a innych poznać nie mogą. Nie znając zaś szerszego ogółu, jego potrzeb i dążeń, nie są w stanie odpowiedzieć wymaganiom podjętego zadania. Gdyby dziś z „Tygodnika Suwalskiego“ ktoś zechciał powziąć sąd o tem, co się u nas dzieje, doszedłby do przekonania, że nie dzieje się nic.

A jednak przekonanie to byłoby błędem—boć widzimy [jak większa i średnia własność ginie, widzimy, że ziemia z rąk dawnych właścicieli przechodzi w nowe, chociaż nie wiemy, kto są ci przybysze, po co tu przyjeżdżają, co robią z ziemią, jaki udział przyjmują w naszym życiu i jaki wpływ wywierają na sąsiadów—a to rzecz ciekawa! Widzimy, że chłop Suwalski zarzucił sochę i drewnianą bronę, że sieje łubin, kupuje nawozy sztuczne i narzędzia rolnicze, a nikt nie wie, skąd się to u niego

wzięło, nikt, zda się, nie troszczy się o to, jak on sieje, co sieje, skąd narzędzia i nawozy kupuje i czy zażywa je celowo?

Widzimy masy, wędrujące za granicę, a nikt nie pyta, dlaczego i pogo?

Widzimy ruch parcelacyjny i kolonizacyjny, a nie pytamy, o ile on jest racjonalny i kto nim kieruje?

Widzimy upadek gospodarstw rolnych, słaby rozwój przemysłu i handlu, powstawanie i wegetowanie kółek rolniczych, kas pożyczkowych, brak kredytu meljoracyjnego, brak gospodarstwa rybnego, pomimo licznych i wielkich jezior, ogromne przestrzenie piasków i bagien, rzeki stojące, łąki kwaśne, słomiane dachy, pożary, niszczące całe wsie—i milczymy. Milczymy—jakby to nas nic nie obchodziło.

Dzieją się rzeczy i dobre, ale o nich nie słyhać. Wygląda to tak, jakbyśmy przez zazdrość zastrzegali się przed naśladownictwem.

Istnieją stowarzyszenia finansowe, spożywcze, społeczne. Czy czytaliście w „Tygodniku“ sprawozdania z ich działalności? Czyżby się jej wstydzili? Czemu nie drukują? Może dlatego tylko, że „Tygodnik“ nie jest organem urzędowym? Nakazu z góry niema—a własne społeczeństwo ich nie obchodzi.

Wobec przekonania, że pismo miejscowe ma rację bytu i powinno posiadać znaczenie dla całego ogółu ziemi Suwalskiej, zwracam się do wszystkich ludzi dobrej woli, którzy poczuwają się do obowiązku wspólnej pracy nad podniesieniem umysłowego, ekonomicznego i kulturalnego stanu naszego zakątka, o pomoc w wykonaniu zadań, jakie warunki życia wkładają na miejscowy organ prasy, który powinien służyć ogniskiem, ześrodkowującym

dwóch rubli na miesiąc, pozwolono postawić łóżko w kuchni przy maszynie, sprawiła sobie z oszczędności kuferek i trzewiki, które w tym kufereku zamykała.

Była szczęśliwą... Wstawała o 7-ej rano, kładła się spać o północy, czasem, jeżeli byli goście później; zdarzało się, że i w nocy ją obudzili, kiedy ktoś zachorował, przynieśli depeszę, albo państwo wracali później z zabawy. Cały dzień biegła na posyłkach, trzepała meble, ścierała kurze, nakrywała i sprzątała ze stołu, myła, prała, cerowała, szyła, a wszystko dla państwa, dla siebie nic—nie było czasu.

Co drugą niedzielę chodziła do kościoła... To były jedyne jej wolne chwile—o nich marzyła, na nie czekała całe dwa tygodnie... W kościele grały organy tak pięknie, tak cudnie... Czasami zapominała się i zdawało się jej, że jest dzieckiem, że leży na łące pod lasem, a wicher hu-czy po gałęziach, trzaskają pioruny; to znów pogoda, ptaszki śpiewają, fujarka gdzieś się odzywa... Łzy nabiegały do oczu, podnosiła głowę—to grały organy...

Przed oczyma jaśniał obraz Chrystusa, rozpiętego na krzyżu... Pogo go mordowali—żeby świat zbawić, żeby było mniej krzywdy ludzkiej?... Czy jej mniej?... Rózia tłumila łkania, łzy płynęły ciurkiem po twarzy... Poczciwa Rózia! Żalowała Chrystusa, że zginął na marne... Bo jego niema i krzywdy ludzkiej nie ubyło...

Były chwile, kiedy Rózia zdawało się, że i ona ma duszę taką samą jak pani, pan, panienska... Ale to się

jej tylko zdawało, nikt tego przyznać nie chciał... Czasem jej było smutno, tak smutno, że, zda się, serce pękało, zupełnie tak samo, jak wtedy, kiedy ją matka dzieckiem po raz pierwszy odeszła, zostawiając wśród obcych, zimnych ludzi... Ale w takich razach pani na nią krzyczała, że ma minę jak nieboszczyk i że takiej pokojowej trzymać nie chce, bo na nią patrzeć niemiło...

Czasem chciałoby się powiedzieć do kogoś serdeczne słowo, może nawet głowę przytulić i zapłakać po cichu—ale do kogo?... gdzie?... Wszak to są wszystko bracia i siostry w Chrystusie!... Tak, prawda, to są bracia i siostry, ale nie Rózia—ona na to za biedna, takie uczucia to zbytek, to dobre dla pani, dla panienki, ale nie dla niej.

Może czasem na świecie są i panie takie biedne, że nie mają przy kim zapłakać, do kogo się uśmiechnąć, ale im wolno się na to poskarżyć, a Rózia nie... Wszak ona tylko pokojówka, jej nie potrzeba ani matki, ani rodziny, ona ma swoje łóżko i swój kuferek, dziś tu, jutro tam—a co będzie pojutrze?... Co będzie, kiedy jej sił zabraknie na latanie i sprzątanie, kiedy nie będzie już mogła tłumić swych łez pod maską uśmiechu i z chorą nogą lub bólem głowy czepiać się po drabinkach, żeby otrzepać firanki... Bo Rózia chorować nie wolno... Dzień, dwa, a potem do szpitala, a tam już o niej nie pomyśli nikt, chyba druga taka Rózia...

Rózia nie kocha nikogo—ani pani, ani pana, ani

świadome dążenia mieszkańców gubernji ku podniesieniu poziomu ogólnego dobrobytu.

Tylko wspólne uświadomienie o biegu życia i potrzebach miejscowego społeczeństwa da możliwość osiągnięcia pożądaných rezultatów w możliwie prędkim czasie przy słabych siłach ogółu, zależnych od warunków naszego istnienia.

Niech każdy rzuci ziarno—a miara się wypełni.

St. St.

FRAGMENT.

Ciężka przed nami droga...
Lecz niech się niebo wali,
Niech ściga nas pożoga—
Nie znamy, co to trwoga,
Pójdziemy dalej!

Pójdziemy prosto w zorze,
W świt, co się ludom pali...
Zerwiemy wnet obroże—
Czyń każdy, co kto może,
Idź coraz dalej!

My—przednia straż, my gońce
Potężnej czynu fali.
Wszak rychło wszędzie słońce,
Płomienne i gorące,
—Więc idźmy dalej!

I przyjdzie czas czekany,
Zabłyszczą ostrza stali,
Opadną z nas kajdany,
Zabliźnią się wsze rany—
...
—Więc idźmy dalej!

Domostawa.

6) **Kilka uwag w kwestji samorządu ziemskiego w Królestwie Polskiem.**

Bank polski. Podczas sejmów czteroletniego była już mowa o założeniu banku narodowego. Wobec ciężkiego położenia finansów Królestwa Kongresowego założono w 1828 r. Bank Polski w celu zaspokojenia długu publicz-

nego tudzież rozszerzenia handlu, kredytu i przemysłu narodowego

Nie miejsce opisywać tutaj zakresu działalności Banku, wspomnieć jednak pobieżnie należy, że Bank Polski przyczynił się głównie do budowy wielkich dróg bitych i jedynego u nas kanału wodnego, że popierał on rolnictwo przez udzielanie kredytu meljoracyjnego na rozmaite ulepszenia w gospodarstwie, sprzedawał bydło przez siebie sprowadzane na kredyt rolnikom i budował składy zbożowe. W celu podniesienia przemysłu krajowego od r. 1834 udzielał dużych wsparć zakładom przemysłowym. Jeszcze większe zasługi położył Bank w sprawie rozwoju górnictwa krajowego. Wszędzie, gdzie obecnie znajdują się większe zakłady górnicze, hutnicze, istniały przedsiębiorstwa, zakładane lub rozwijane przez Bank polski.

Z biegiem czasu działalność Banku ulegała coraz większym ograniczeniom, aż w celach objedynienia zmienił się w Warszawski kantor Banku państwa, stając się już w zupełności instytucją, funkcjonującą z biurokratyczną rutyną. Aby podźwignąć kraj z niepomyślnego stanu finansowego, musi w nim istnieć podobna niezależna instytucja finansowa.

Z innych instytucji o charakterze samorządowym, powołanych do życia lub rozwijanych przez dawne instytucje samorządowe, wspomnę tutaj o „*Towarzystwie Kredytowym Ziemskim*“, założonem w r. 1825. Rozwija się ono normalnie, ale działalność jego, krępowana przez władze centralne, nie może zaspokoić wszystkich potrzeb krajowych. Uzupełnia go de nomine instytucja „Banku włościańskiego“. *Utworzona w Rosji* w r. 1882 i przeniesiona na grunt Królestwa Polskiego w r. 1889, wzbogacona przez fundusze użyteczności publicznej, przelane z Tow. Kredytowego, wymagając olbrzymich formalności przy udzielaniu kredytu i nakładając bardzo krępujące ograniczenia na dłużników, *instytucja ta dla kraju* posiada znaczenie raczej ujemne niż dodatnie. Biurokratyczny Bank włościański powinien być zastąpiony przez instytucję samorządową, któraby ujęła w swe ręce *ruch parcelacyjny* w naszym kraju, regulując go na korzyść jednej i drugiej strony i dbając o rozwój dalszy drobnych jednostek gospodarczych.

Taż sama instytucja mogłaby podjąć się udzielania *kredytu meljoracyjnego* na ulepszenia gospodarskie, naśla-

panienki, tyle ich miała w życiu, tyle ich jeszcze zobaczy—czy o niej kto myśli?... czy ją kto kochał kiedy?... czy zastanowił się nad tem, że ona jest człowiekiem, chce żyć jak inni, i jak inni marzyć o szczęściu?... Nie, na Rózię wszyscy patrzą jak na krzeselko lub stolik—póki dobre, potrzebne, używają go, gdy się zepsuje, wyrzucają, nie wspomną nawet o nim... Dla nich Rózia nie ma duszy... Chcą od niej przywiązania, wdzięczności, a za co?... Czy za to, że ją za pół rubla oderwali od wsi rodzinnej, od domu, od matki?... Czy za to, że nikt nigdy serdeczniej się do niej nie odezwał?... Czy za to, że ją każdy potępi, jeżeli zejdzie na złą drogę, a dobrej nikt nie wskaże, nikt po niej nie poprowadzi, nie poda ręki?... Czy te panie, co same ciągle się bawią, urządza ją koncerty, teatry, wieczory tańcujące, wiedzą o tem, że Rózia także lubi się bawić, że, zostawiona wieczorem w

domu do pilnowania domowego ogniska, tęskni i nudzi się, że ta tęsknota i nuda to rzecz niebezpieczna dla młodej dziewczyny? że słońce majowe, zapachy ziół i szumy bżów jednakowo kołyszają serce pani sędziny i biednej Rózi...

Ocknąłem się... Rózi w pokoju nie było, wszystko było sprzątnięte, czyste, samowar nastawiony, do stołu nakryto... Wieczorem zebrali się kilkanaście osób, debatowano właśnie nad tem, co zrobić z latem, gdzie pojechać, czy będzie wygodniej na wsi, czy w jakim uzdrowisku; wszyscy byli zachwyceni kolacją, porządkiem i czystością w sali, podziwiali ład domowy, winszowali gospodyni umiejętności rządzenia domem—tylko o Rózi nikt nie pomyślał...

N-y.

dując w tej czynności dawny Bank Polski, i jednocześnie ująć w swe ramy działalność obecną *gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych*.

Ubezpieczenie od wypadków lasowych datuje się u nas od czasów Ks. Warszawskiego. Jedno z pierwszych w Europie powstało u nas w r. 1807 utworzone przez rząd Towarzystwo Ogniove. Ponieważ jednak miało ono stałe deficyty, zostało w roku 1816 zniesione, na miejsce zaś jego założono nowe towarzystwo ogniowe na zreorganizowanych podstawach.

Do nowego towarzystwa musiały obowiązkowo przystąpić wszystkie miasta oraz wsie skarbowe, królewskie, duchowne i instytutowe. Właścicielom wsi prywatnych służyło prawo przystąpienia do towarzystwa dobrowolnie. Sprawy Towarzystwa Ogniove znajdowały się w zawiadywaniu komisji wojewódzkich. Naczelny zarząd spoczywał w Dyrekcji Generalnej towarzystwa, uzależnionej od komisji spraw wewnętrznych.

Reorganizacja nastąpiła w r. 1843. Rozszerzono znacznie zakres działalności Dyrekcji Generalnej ubezpieczeń. Oprócz ubezpieczenia nieruchomości od ognia i dodanego w r. 1833 ubezpieczenia ruchomości, Dyrekcja Ubezpieczeń przyjmować miała zabezpieczenia dochodów na czas życia, zabezpieczenia od gradobicia, zabezpieczenia od pomoru bydła oraz od strat przy spławie towarów.

Obowiązkowe ubezpieczenie nieruchomości zostało w 1844 r. rozciągnięte na wszystkie nieruchomości wiejskie.

Reorganizacja ta nie dopuszczała jednak stowarzyszonych do udziału w zarządzie. W r. 1861 rada stanu przyznała stowarzyszonym obszerniejszy udział w samoistnym zarządzie tej instytucji pod kontrolą rządu. Wniosek ten w 1864 r. uzyskał zatwierdzenie cesarza.

W r. 1866 zmieniono Dyrekcję Ubezpieczeń. Naczelne kierownictwo oddane zostało Komisji Spraw Wewnętrznych, część zaś główna czynności przekazaną została świeżo zreorganizowanym rządowi gubernjalnym i rządowi powiatowym.

W roku 1869 dobrowolne ubezpieczenia zostały wyłączone z zakresu czynności ubezpieczeń rządowych.

Po latach trzydziestu okazało się, że ustawa z r. 1870 zupełnie nie odpowiada potrzebom kraju i prawo w 1900 r. przywróciło Centralną Instytucję ubezpieczeń pod nazwą „Zarząd Wzajemnych Ubezpieczeń nieruchomości od ognia w Kr. Pol”. Instytucja wzajemnych ubezpieczeń, stanowiąca właściwie stowarzyszenie przymusowe ubezpieczonych, ma poważny brak, a mianowicie—od roku 1870 wyłączeni są zupełnie stowarzyszeni od zarządu i kontroli instytucji. Wzajemne ubezpieczenia po przejściu pod zarząd samorządu muszą uwzględnić czynnik wyborczy w zarządzie i nadzorze instytucji. Instytucja musi zachować formę zcentralizowaną dla całego Królestwa pod kontrolą centralnego organu samorządu.

Dyrekcja Ubezpieczeń, jak wspominaliśmy, miała objąć, poza ubezpieczeniem szkód od pożarów, ubezpieczenie bydła rogatego od księgosuszu, zabezpieczenie dochodów na czas życia, ubezpieczenie od gradobicia i t. d. Zniósłszy ubezpieczenia dobrowolne, rząd nie uczynił kroku naprzód w rozwoju ubezpieczeń. Nie przeprowadzono ani ubezpieczenia bydła od pomoru, ani produktów

rolnych od gradobicia. Te działy ubezpieczeń będą mogły przeprowadzić zjednoczone organizacje samorządu.

Komunikacje lądowe i wodne. Naczelne kierownictwo sprawami komunikacji lądowych i wodnych spoczywało za Ks. Warszawskiego w rękach ministra spraw wewnętrznych, za czasów Kr. Kongresowego czynności te należały do Komisji spraw wewnętrznych i policji. Od r. 1817 do 1840 istniała przy tej komisji Ogólna Rada budownictwa, miernictwa, dróg i spławów.

Z powodu budowy wielkich gościńców w 1820 r. utworzono specjalną dyrekcję dróg i mostów.

W r. 1832 zamieniono ją na Dyrekcję Komunikacji lądowych i wodnych.

W województwach zarządzali sprawami drogowymi inżynierowie wojewódzcy, poddani władzy komisji wojewódzkiej, a zależni i od Dyrekcji Komunikacji.

Od r. 1842 istnieje zarząd Komunikacji lądowych i wodnych, zostający pod nadzorem dyrektora głównego w Komisji spraw wewnętrznych.

W r. 1846 przemianowano Zarząd Komunikacji na Zarząd XIII okręgu komunikacji, poddając go władzy i kontroli namiestnika. Okręg ten za rządów Wielopolskiego odzyskał zupełną niezależność, jako zarząd komunikacji w Kr. Polskiem, w roku zaś 1867 rozciągnięto nań wszystkie przepisy, obowiązujące w Cesarstwie i poddano władzy ministra komunikacji.

Lata 1836—1861 były okresem największej energii w budowaniu dróg bitych; dzięki staraniom banku polskiego, kraj zdobył się na poważne inwestycje, które mu się stokrotnie opłaciły. Szybka budowa szos w Kr. Polskiem była w tej epoce czemś nadzwyczajnem, budzącem podziw wszystkich. W tymże czasie wybudowany został kanał Augustowski. (dekret królewski 27 lipca 1824 r.) skończony w 1839 r.

Potem nie budował już rząd wielkich traktów handlowych; przeprowadzano tylko szosy o wyłącznie strategicznem znaczeniu, których konserwację oddawano Warszawskiemu Okręgowi komunikacji.

Oddanie utrzymania dróg instytucjom samorządu jest rzeczą niezmiernie dla kraju ważną. Obecnie nic dla polepszenia komunikacji w Król. Polskiem władze administracyjne zrobić nie są w stanie. Żyjemy i w tym względzie z kapitału, nagromadzonego przez lepszą przeszłość.

Wogóle stosunek rządu do wszelkich stowarzyszeń kulturalnych, ekonomicznych i współdzielczych po r. 1863 był zasadniczo nieprzychylny. Do lat ostatnich, w których wydane zostały ustawy normalne, trzeba było wyjednywać zezwolenie na otwarcie stowarzyszeń od najwyższych władz państwowych; o poparciu zaś materialnem jakichkolwiek stowarzyszeń kulturalnych lub ekonomicznych nie było mowy.

Tak ważna dla naszego rolnictwa sprawa, jak zniesienie serwitutów i szachownic, chociaż od trzydziestu lat z górą jest mowa o jej uregulowaniu przymusowem, pomimo istnienia specjalnych urzędników—komisarzy do spraw włościańskich, posuwa się naprzód żółwim krokiem bez pomocy władz administracyjnych.

Również kwestja zabezpieczenia bytu na starość robotnikom rolnym, należąca do zakresu działalności samorządu, nie była wcale przez dotychczasową administrację

poruszaną. Wszystkiemu temu może zarządzić jedynie samorząd lokalny — ziemski i miejski, o ile działalność jego nie będzie krępowaną.

(Koniec)

St. Staniszewski.

ODEZWA

Kółka przyrodników studentów uniwersytetu Jagiellońskiego w sprawie zebrania „Funduszu wycieczkowego imienia W. Nałkowskiego“.

Dnia 29 stycznia 1911 roku zmarł w Warszawie geograf polski — Waclaw Nałkowski. Zmarł, niedoceniony przez własne społeczeństwo, w walce o chleb powszedni. Był on odzwierciedleniem wielkich pojęć i reform w nauce o ziemi, jakie wnieśli tej miary badacze, co Humboldt i Ritter, a potem mistrz Nałkowskiego — Richthoffen.

„Jak gmach powstaje z luźnych cegieł wtedy, gdy zostaną one spojone jakimś cementem według pewnej idei architekta, tak i książka naukowa lub pedagogiczna powstaje przez powiązanie faktów cementem przyczynowości: poszczególne fakty winny być tutaj nie celem, lecz środkiem — służyć tylko jako ilustracje lub dowody pewnych ogólnych praw naukowych“.

Słowa te czytamy w przedmowie do pierwszego wydania „Zarysu geografii rozumowej Waclawa Nałkowskiego. Charakteryzują one najlepiej pogląd Nałkowskiego na naukę o ziemi.

W naturze nic nie dzieje się samorzutnie. Każde zjawisko, czy to w świecie martwym, czy żyjącym, czy wreszcie w społeczeństwie ludzkim, ma swą genezę w innym. Życie natury — to jedno wielkie koło przemian, jeden łańcuch zamknięty, którego ogniwa tworzą poszczególne zjawiska przyrody.

Pod tym znakiem rozwinął się wspinały gmach współczesnej geografii. Dziwnym trafem losu, badacz, wyznający takie idee, dążący przez całe życie do zasiania ich na gruncie rodzinnym, spotkał tu warunki najnieprzyjawniejsze. Niepodobna mu było ilustrować ogłoszone przez siebie zjawiska w kraju, gdyż kraj ten, niestety, zbyt mało znany, a pewnych jego obszarów nie tknęła ręka badacza.

Zapatrzeni w minione dni chwały, w oczekiwaniu lepszego jutra, zapomnieliśmy o obowiązkach względem żywiącej nas ziemi. Pozostaliśmy w tyle narodów, kształcąc siebie zbyt jednostronnie. Zapomnieliśmy, że prawdziwe przywiązanie do kraju nie polega wyłącznie na znajomości jego dziejów, lecz także na dokładnym poznaniu ziemi, z którą złączyły się od szeregu wieków nasze losy narodowe. A przecież ta natura, co żyje dokoła nas, wywiera wpływ olbrzymi na nasze życie fizyczne i duchowe, na naszą twórczość, wytwarzając pewien typ rasowy Polaka. Tylko wniknięcie w jej życie, poznanie jej oddziaływania na nas pozwoli zrozumieć te dziwne na pozór, a tajemne nici, które tak silnie wiążą nas z polskimi górami i równinami, z ubogimi piaskami i szumiącymi borami.

Hasło poznania krajów rodzimych już oddawna rozbrzmiewa w świecie, a przodują mu największe umysły ludzkości.

Czyż odpowiedzieliśmy na wezwanie wielkiego geografa naszego i poety — Pola: „A czy znasz ty, bracie młody, twojej ziemi bujne plody?“

Niestety, badania krajoznawcze u nas dopiero się rozpoczynają; a i tu ludziom, oddającym się im z całym zapałem, stoją na przeszkodzie koszta, z jakimi związane są tego rodzaju prace.

Społeczeństwo polskie zrozumiało znaczenie badań historycznych, ustanawiając przy najwyższych uczelniach naszych i naszej akademii liczne stypendja. Czas, ażeby i druga część prac nad Polską została przeprowadzoną. Coraz większe zastępy młodzieży, poświęcającej się studjom przyrodniczym, najlepiej świadczą, że powoli budzi się u nas poczucie potrzeby poznania także natury ojczyznej. To też dziś — stojąc nad świeżą mogiłą badacza, głoszącego szczytne idee odrodzenia w nauce — rzucamy społeczeństwu polskiemu myśl uczczenia Waclawa Nałkowskiego przez wprowadzenia jego pragnień w czyn, przez stworzenie funduszu, dzięki któremu moglibyśmy wypełnić tę dotkliwą lukę w naszej nauce.

Ufni w dobrą wolę społeczeństwa, wzywamy wszystkich, komu leży na sercu poznanie ziemi rodzinnej, o poparcie.

Zebrany drogą składek fundusz wycieczkowy imienia Waclawa Nałkowskiego przy Kółku Przyrodników Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego stanie się wyrazem zrozumienia potrzeb przez nas. Fundusz ten będzie używany na wycieczki naukowe przyrodniczej młodzieży Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem specjalistów. W ten sposób młodzież pozna kraj, dla którego potem pracować będzie, a zebrane materiały pozwolą na stopniowe opracowanie fizjograficzne kraju.

LIŚTY DO REDAKCJI.

Najprzejmiej upraszam Sz. Redakcję o zamieszczenie tych kilku słów podziękia za okazaną pomoc w czasie pożaru mego domu w Marjampolu. W dniu 26 maja w nocy o godzinie 11 wybuchł pożar w posesji p. Suralskiego; zapaliły się chlewy — ogień przeniół się na mój dom, który spłonął, a z nim dużo niezaasekurowanych rzeczy. Panu Naczelnikowi powiatu Patkowskiemu, który osobiście kierował umiejscowieniem pożaru i wynoszeniem rzeczy, jak również p. Penczylle i wszystkim, którzy okazali mi dużo serca w mem nieszczęściu, składam serdeczne podziękowanie.

Henryk Majewski.

Z RÓŻNYCH STRON.

O język. W Berdyczowie, w 2-klasowej szkole miejskiej, kurator kijowskiego okręgu szkolnego polecił, ażeby nauka religii dla katolików odbywała się wyłącznie po rosyjsku, nie zaś, jak dotychczas, po polsku. Ks. Szwertberg zaprzestał wykładów i zwrócił się do konsystorza w Żytomierzu o odpowiednie wyjaśnienie.

Zjazd w Łodzi. Z powodu 25-letniego jubileuszu T-wa lekarskiego w Łodzi odbył się zjazd lekarzy prowincjonalnych w tem mieście. Zjazd, który zgromadził dwieście kilkadziesiąt osób, posiada bardzo, doniosłe znaczenie społeczne, gdyż odczytane i rozpatrzone referaty przyczynią się do zainicjowania bardziej celowej i intensywnej walki z rażącymi brakami urządzeń leczniczych na prowincji.

Wyrok w sprawie fałszerstwa testamentu ks. Ogińskich. Sędziowie przysięgli w sprawie fałszerstwa testamentu po ś. p. księciu Bohdanie Ogińskim uniewinnili Włodzimierza Wonlarlarskiego (ojca), Olszewskiego, Kazandżewa i Proniewskiego. Innych sąd przysięgłych uznał za winnych, skazując: Długołęckiego na 3 i pół roku szeregów aresztanckich, Monkiewicza i Michałowskiego na trzy lata każdego z zaliczeniem więzienia prewencyjnego, Dmitrja Wonlarlarskiego na 2 lata, Dąbrowskiego i Jaroszewskiego na 16 miesięcy każdego i Pileckiego na miesiące 8. Sędziowie przysięgli wnieśli przed sąd prośbę o podanie na Imię Najwyższe apelacji o ulżenie losu Dmitrja Wonlarlarskiego. Prośba obrony co do uwolnienia Dmitrja Wonlarlarskiego za kaucją przez sąd została odrzucona.

Ulgi kolejowe dla młodzieży. Ogólny zjazd w sprawie taryfy kolejowej rozważył na ostatnim posiedzeniu sprawę ustanowienia taryfy ulgowej dla uczącej się młodzieży.

Zgodnie z postanowieniem zjazdu, młodzież ucząca się zarówno w prywatnych, jak i rządowych uczelniach będzie miała prawo korzystania z trzykrotnego przejazdu rocznie kolejami klasą III-cią z ulgą 25%, niezależnie od przestrzeni przejechanej.

Wychowawcy zaś szkół średnich i wyższych mogą korzystać z ulgi 25% od ceny biletu klasy II-ej.

Uczestnicy wycieczek naukowych, w liczbie od 10 do 50 osób, będą korzystali z ulgi 50%.

Uczniowie szkół niższych będą mieli prawo w podróży w celach kształcących do bezpłatnego przejazdu na przestrzeni 50 wiorst.

Uczniom szkół kolejowych przysługuje prawo przejazdu bezpłatnego również z dziećmi pracowników kolejowych. Świadczenia na prawo korzystania z ulgi nie będą wydawały, jak dotychczas, szkoły, lecz kancelarje okręgów naukowych, lub też instytucje centralne.

Takie same ulgi przysługują i nauczycielom szkół niższych i średnich, jadącym na kursy nauczycielskie, wycieczki naukowe, jak również i czasowym kursom rolniczym, urządzanym dla włościan.

K R O N I K A.

Koncert, zainicjowany na rzecz miejscowego Oddziału T-wa Krajoznawczego (Muzeum Ziemi Suwałskiej) przez prezesową Sztangę, w którym sama przyjmie udział (skrzypce), odbędzie się w teatrze „Arkadja” we czwartek d. 22 czerwca.

Zarząd Oddziału T-wa Kr. ma niepionną nadzieję, że Suwałczanie i rodzice, zabierający swą działkę na wakacje, zechcą skorzystać nie tylko ze sposobności poparcia tak pięknego celu, jak wynajęcie niezbędnego dla Muzeum lokalu, co już niejednokrotnie omawiano na łamach „Tyg. Suw.”, lecz i dla sprawienia sobie rzadkiej u nas w Suwalszczyźnie uczy artystycznej, gdyż zapewniono w koncercie udział znanych zaszczytnie sił artystycznych, jak: pianistki p. Anny Sorokowej z Wilna, artysty-deklamatora p. Konstantego Tatarkiewicza (melodeklamacja) i p. Józefy Pławińskiej, przebywającej na studjach śpiewu w Warszawie u Myszugi.

Ceny ustanowiono możliwie niskie, aby dać możliwość szerszemu ogółowi niepominięcia koncertu.

Z teatru. We czwartek d. 15 b. m. w teatrze „Arkadja” odegrano trzy jednoaktówki na rzecz Straży Ogniowej. Bilety początkowo miały być sprzedawane w cukierni p. Sadowskiego—jednakże właściciel cukierni, ze względu, że Zarząd Straży ogłosił o tem w afiszach bez uzyskania jego aprobaty, biletów do sprzedaży nie przyjął, i sprzedażą zajął się p. Jankowski w swojej cukierni.

Ze Straży Ogniowej. Pomimo wielokrotnych zapowiedzi, Straż Ogniowa gimnastyki do ćwiczeń letnich nie posiada. Strażacy uczą się chodzić po ziemi. Ćwiczenia na dachu z konieczności muszą być odłożone na przyszłe lata. Traci na tem miasto, a z czyjej winy?

Ze szpitala. Dzięki staraniom doktora Rechniowskiego, szpital suwałski posiada przyzwoitą salę operacyjną. Pozatem jednak istnieje wiele braków, którym zapobiedz nie pozwalają fundusze szpitala. Czy nie powinien ogół pomyśleć o tej najpotrzebniejszej prawie u nas instytucji i pośpieszyć jej z pomocą?

Uliczne żebractwo. Po ulicach Suwałk snuje się mnóstwo żebraków rozmaitego rodzaju—pomiędzy nimi dużo starców i kalek. Dla tej kategorii nędzy istnieje u nas specjalny przytułek, ale o działalności jego nic nie słychać.

Z dobroczynności. Na rozmaitego rodzaju instytucje dobroczynne odbywają się u nas zabawy i przedstawienia. Sprawozdania z dochodów tych zabaw posiadamy, nie spotykaliśmy się jednak nigdy ze sprawozdaniem publicznym o ich działalności, a to mogłoby ogół zachęcić do popierania instytucji.

O książki. Przy szpitalach i więzieniach z pozwolenia władzy mogą istnieć biblioteki. Ogół nasz wie o tem, ale odnosi się do tych instytucji z dziwną apatją. A przecież i tu i tam są nieszczęśliwi, dla których książka stanowi dobrodziejstwo. Czyby o tem nie należało pomyśleć i zająć się czynnie zbieraniem przeczytanych książek w celu dostarczenia ulgi wyczekującym jej z niecierpliwością?

Ospa. Skutkiem grasującej obecnie w Suwałkach ospy, w celu zapobieżenia szerzeniu się tej zarazy, władze gubernjalne wydelegowały felczerów, którzy mają

bezinteresownie szczepić ospę ochronną biednym w domu miejskim za parkiem Bakany codziennie.

Echa pożaru w Olicie. Z rozporządzenia gubernatora suwałskiego w Suwałkach i w miastach powiatowych potworzyły się komitety ze spółdziłem obywateli w celu zbierania składek na rzecz nieszczęśliwych pogorzalców w Olicie.

Z komunikacji samochodowej. Wczoraj, 15 b. m. kompanja samochodowa K. Toczyłowski i S-ka wysłała pierwszy samochód do Łomży. Pomiędzy Suwałkami i Łomżą, przez Augustów, Rajgród, Grajewo, samochody będą kursowały stale. W tym celu zwiększono tabor towarzystwa o jeden nowy samochód.

Alarm pożarowy. W niedzielę, d. 11 b. m., o g. 8 wieczorem miasto zostało zaalarmowane dzwonkiem pożarowym—w składzie aptecznym p. Zaleskiej wybuchła benzyna w lampie. Miejscowi mieszkańcy przy pomocy strażaka Józefa Kalinowskiego pożar w zarodku stłumili.

Znaleziony trup. 5 czerwca o świcie na trotuarze ulicy Głównej koło młynu wodnego znaleziono zwłoki Adolfa Zdanowicza, lat 40, b. urzędnika biura powiatu. Śmierć nastąpiła skutkiem nadmiernego użycia alkoholu.

Samobójstwo. Dnia 11 czerwca czeladnik krawiecki, Władysław Wróblewski, lat 26, w celu samobójczym napił się esencji octowej; odwieziony do szpitala, zmarł w nocy z 15 na 16 b. m.

O F I A R Y:

Stałe składki na Szkołę Handlową.

Pp. Szaniawski—4 rb., Jakubowicz—20 kop.

Do Muzeum Ziemi Suwałskiej.

P. Melanja Sobolewska—kalendarz z roku 1766; dekret namiestnika Zajączka z roku 1822; rozkaz dzienny W. X. Konstantego z r. 1815; starą mapę niemiecką sztabową.

Złożyli na ręce p. St. K. Lineburga: p. Dunin z Kalwarji—Kalendarz gospodarski na r. 1830, wyd. w Wilnie i Grodnie; p. Lipko—1 gr. polski 1825 r. i 10 groszy z r. 1840.

Na Straż Ogniową.

Zamiast bytności w teatrze d. 15 b. m. p. Władysław Staniszewski—1 rb.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Do Suwałk jedź!

- 1) A gdy się żenić myślisz wreszcie,
I piękną żonę chciałbyś mieć,
Szukaj jej w nadhańczańskim mieście—
No i do Suwałk prosto jedź!
- 2) Jeśli chcesz plotek słyszeć wiele,
Widzieć, jak nasza piękna pleć
W cukierniach się rozpiera śmieie—
No to do Suwałk prosto jedź!
- 3) Jeśli Bóg nie dał ci urody,
Lecz na konkursie chciałbyś mieć
Dyplom uznania i nagrody—
No to do Suwałk prosto jedź!
- 4) Jeżeli pilną miałbyś sprawę
Lub z kimś interes chciałbyś zmleć,
Bierz do „Kotosia” go na kawę—
Ale do Suwałk przedtem jedź!

Walek.





fabr. marka
„BOCIAN“.

N A W E T D Z I E C K O

może bronzować samo Lampy, Ramy do obrazów, Figury i wszelkie inne przedmioty z drzewa, żelaza, terrakoty, gipsu, słomy, papieru i t. p., używając Bronzolini. Polyskiem Bronzolina niczem nie ustępuje złoceniom prawdziwym złotem. Sprzedaż w składach aptecznych i farb po 30 kop. pudełko. Hurtowo: M. Niedźwiedz, Warszawa, Wspólna 5. Telef. 91.07.

Popierajmy swoją—doskonałą pastę do obuwia



„BON-TON“

wyrobu fabryki chem.

S. GLIŃSKIEGO

Żądać wszędzie!

9-13 Warszawa, Nowy-Świat 29.

Warszawska Szkoła

LEKARSKO-DENTYSTYCZNA

Lek. dent. A. TROPPIA

Warszawa, Marszałkowska 116 (róg Złotej).

Przyjmowanie zapisów rozpoczęło się. Żądane dokumenty podług ustawy przedstawione mają być w zupełnym porządku, bezwarunkowo w oryginałach. Programy wysyła się bezpłatnie. Przedmioty wykładane są przez profesorów Warszawskiego Uniwersytetu.

Zakład Chirurgiczno-ortopedyczny d-ra E. Reichsteina, Warszawa, Marszałkowska 149, tel. 42-17.

Leczenie skrzywień kręgosłupa i kończyn, chorób stawów, mięśni, kości, gimnastyka ortopedyczna, masaż, leczenie gorącym powietrzem. W pracowni przy zakładzie wyrabiają się gorsety, przyrządy na kończyny według syst. Helsinga, sztuczne kończyny, pasy brzuszne, paski przepuklinowe i t. d.

ROBACTWO

doszczętnie tępi samorozpylające pudełko

„ W E R A ”

Cena 15 kop.

Sprzedaż główna M. FEIL CHENFELDA

Leszno 60, tel. 169-85, Warszawa.

Żądać wszędzie.

3

B A C Z N O Ś C ! !

7-10

Wyrób Krajowy

CORIOLIT, PURPURIT

niczem nie zastąpione pokrycia dachowe. Bliższe objaśnienia, prospekty i cenniki na żądanie.

L. KOŁACZKOWSKI

WARSZAWA, Złota 29 tel. 188-07.

Zdolni reprezentanci poszukiwani.

FORTEPIJANY, PIANINA

PIANINA
pierwszorzęd-
nych fabryk.

Sprzedaż za gotówkę, ratami bez podwyższenia cen. Wynajem, Zamiana.

Mieczysław Wąsowski,
Warszawa, Nowy-Świat 70.

26-26

Reumatyzm można wyleczyć.

BEZPŁATNIE.

7-13

Kto cierpi na reumatyzm, podagrę, lumbago, scjatykę czyli „ishias“ i doktorzy pomódz nie mogą, niech napisze pocztówkę na imię M. E. Traysera w Londynie, a otrzyma ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE próbną dawkę leczniczego środka, dzięki któremu on sam został wyleczony, jak również setki innych osób, między którymi byli chorzy, przeszło 30 lat cierpiący na tę chorobę. Środek ów używać można bez przerwy przy swych zwykłych zajęciach. Proszę adresować: M. E. Trayser, № 149, Bangor House, Shoe Lane, London, England.

UWAGA. -- Jeżeli potem WP. żądać będzie jeszcze tego środka, to takowy dostać można na miejscu u lekarza lub w aptece.